

słów nad biednymi, uciemiężonymi robotnikami w Honolulu czy Patagonii. Dużo im to pomoże... ale i to dobre na te ciężkie czasy. Co jednak kolega robi, aby ulżyć tym biedakom?... Biadam, współczuję i spodziewam się, że gdy będą uświadomieni i wolni, stworzą nam Polskę robotniczą. „Ciesz się Kuba, znajdzie się twoja zguba“ — uśmiechnął się — a my pracujemy i dążymy do odzyskania Polski, wyteżamy wszystkie nasze siły, i nie straszne nam cytadele, Schlüsselbergi, Petropawłowska, katorgi, Sybir, Sachalin, więzienia i kary. Cel nasz jest jasny, określony, zrozumieli, idziemy do niego po przez męki i katusze i kto czuje się Polakiem, nie może się wyłamywać ze szeregu. A jaką ta Polska będzie? arystokratyczną, demokratyczną, socjalistyczną, robotniczą, to później pogadamy, idzie tylko o to, aby była niepodległą.

Rozległy się oklaski, a on po chwili:

— Zbyt drogo zapłaciliśmy za złudzenie, że obcy nam pomogą... dziś liczymy tylko na siebie, tylko na własne siły. Że jednak do zwalczania mamy trzy wielkie państwa, musimy zmobilizować cały naród. Wskazywanie jakichś mrzonek socjalistycznych, nadzieja, że syty Niemiec lub tusty Moskal odbuduje nam Polskę... to wolne żarty. Z tego powodu potępiam nie sam socjalizm, który jako teoria ma swe zalety, ale ślepe przenoszenie go na nasz grunt, bo on rozdwaja siły, osłabia karność, rozprasza cele, dążenia. Dlatego byłem i jestem przeciwny wpuszczeniu „Kółka“ do nas, bo my tworzymy szereg jednolity, walczący w imię jednego hasła, jednego ideału: niepodległości Polski.

A gdy brawa umilkły:

— Przed chwilą słyszeliśmy tu proroka, głoszącego, że Polski nie będzie, że ona rozplynie się w ludzkości... był to Waldman.

— Przepraszam — zawołał oburzony — ja mówię o panu, mówiłem pan!

— Słusznie — skłonił się z ironią. — Otóż wielmożny pan Waldman, syn kapitalisty i właściciela fabryki, zabawia się w swej młodości socjalizmem...

— Ja zawsze nim zostanę!

— Zobaczmy... i wielmożny pan Waldman głosi, że serce mu pęka, gdy widzi uciśnionego robotnika... ale mieszka, ubiera się, bawi, żyje za pieniądze wyciśnięte z „nadwartości“, jak wy mówicie, pracy tegoż robotnika i procentu od kapitału; gdzie tu logika, gdzie słowa, a gdzie czyn? My na każdym kroku stwierdzamy ideę naszą, a wy?

— Bo żyjemy w ustroju kapitalistycznym — krzyknął podrażniony Waldman.

— Więc zacznij wielmożny panie Waldman zmianę od siebie... czekamy... lecz nim to nastąpi, chcę poruszyć tutaj ważną sprawę, dotyczącą „Zjednoczenia“, pozwól mi koledzy?

— Prosimy — zawołano z różnych stron.

— Posiadam dowody, że jeden z naszych kolegów, członek „Zjednoczenia“, wyjechawszy do fabrycznej miejscowości, zajął się tam szerzeniem socjalizmu zapomocą broszur i zgromadzeń...

— Proszę o głos! — rzekł spokojnie Żalecki.

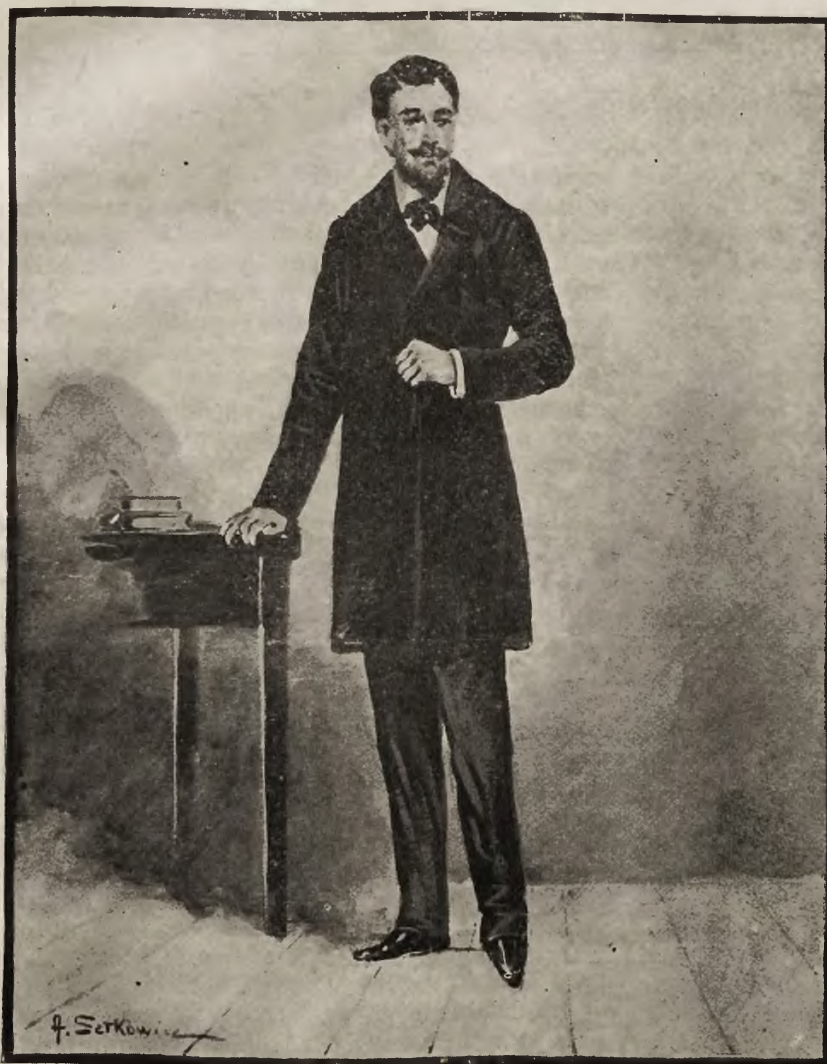
— Szanuję każde szczere przekonanie i wolno było temu koledze ulżyć swemu sercu agitacją, ale gdy zapytany, kto zacz? powiedział, że należy do „Zjednoczenia“, postać rzeczy się zmieniła. Nie wolno bowiem nikomu narzucać „Zjednoczeniu“ swych przekonań, zasłaniać siebie i swoich czynów powagą towarzystwa, samowiednie czy bezwiednie zrzucać swoją odpowiedzialność na barki „Zjednoczenia“. I z tego powodu stawiam wniosek, aby raz na zawsze zabronić członkom nadużywania firmy „Zjednoczenia“ w sprawach osobistych.

Usiadł na dawnym miejscu, a w sali przez chwilę zapanowała cisza. Wiedzano, że Cypriański nie rzuca słów na wiatr, domyślano się, że o Żaleckim mówił, a on, mimo różnicy przekonań, był lubiany i szanowany, więc z naprężeniem zacięciem oczekiwano rozwiązania sprawy.

— Kolega Cypriański — zaczął chłodnym tonem Żalecki — powiedział prawdę. Tak jest, ja byłem wśród robotników, ja agitowałem, ja zwoływałem zgromadzenia, przemawiałem i rozdawałem broszury socjalistyczne... tylko o tyle był niedokładnie poinformowany, że nie zastawiałem siebie towarzystwem „Zjednoczenia“. Rzecz tak się miała. Zależało mi na zwiedzeniu jednej z fabryk, a gdy urzędnik spytał o legitymację moją, nie miałem żadnej, prócz listu pisanego do mnie, jako bibliotekarza „Zjednoczenia“ i mojej odpowiedzi na blankiecie towarzystwa. Nie przypuszczałem, że o tak drobną rzecz padną gromy... ale kolega Cypriański lubi być piorunowładnym Zeusem i druzgotać nie tylko ludzi, ale i idee. Pomijam drwiny ze mnie i kolegi Waldmana, idzie o rzecz samą, o socjalizm.

— Kolega Żalecki odstępuję od przedmiotu — zauważył przewodniczący.

— Kolega przewodniczący myli się — powiedział drwiąco — nie idzie o „Kółko“ teraz, ale o zasadniczą sprawę, którą poruszył z wiedzą i wolą zebrania kolega Cypriański. Pyta się kolega, co robimy my, socjaliści demokraci? To dowodzi, że nawet tak bystry polityk bywa ślepym. My zmniejsziliśmy dzień roboczy, aby robotnik miał czas i możność pracować nad sobą; my łączymy robotników w organizacje fachowe, aby wytargować lepsze zapłaty; my uświadamiamy ich odczytami i broszurami; my nakłaniamy ich do zakładania kas chorych i zapomogowych; my zwolna, ale bez przerwy szeregujemy ich do przyszłej walki o wolność i równość wszystkich i dla wszystkich. To my robimy, my socjaliści demokraci, szerzymy światło i dobrobyt... a wy politykujecie i umizgacie się do wielkich właścicieli, fabrykantów, kapitalistów i tym podobnych pijawek społecznych. I widzę z żalem, że wam wystarcza świeczka łojowa, bo własna, a nam trzeba słońca prawdy i szczęścia dla wszystkich. To nie moja droga, nie moje towarzystwo, nie moi współbojownicy zgniecenia zmur-



Wezwany wstał, surowy zazwyczaj wyraz jego twarzy stał się bardziej zaciętym...

szalnych form świata... wy inni ludzie... i aniżeli prowadzić jałowe spory, idźmy każdy swoją drogą, bez nienawiści, ale i bez przyjaźni... Z dniem dzisiejszym wypisuję się ze „Zjednoczenia“.

— Zostań!

— Zastanów się!

— Zaczekaj! — odezwały się głosy.

Żalecki stał jeszcze niezdecydowany, gdy podniósł się wysoki Zbrojski, i nie prosząc o głos, zaczął:

— Słuchaj, kolego Żalecki, zrobisz co zechcesz, ale zastanów się chwilę; pierwsze popędy uczuciowe nie zawsze są sprawiedliwe.

Zagadnięty poruszył się niecierpliwie, drażnił go bowiem drwiący wzrok Cypriańskiego i jego dumna mina, lecz Zbrojski, zauważywszy ruch jego, mówił swoim łagodnym, melodyjnym głosem:

— Wysłuchałem przemówień kolegi, posłuchaj i mojego... I ty, kolego i Cypriański dążycie do tego samego celu, obydwaj chcecie wolności i szczęścia dla swego narodu, tylko kolega Cypriański troskę o inne narody zostawia im samym, a ty obejmujesz całą ludzkość. Różnicie się w drogach i środkach, ale ostateczny cel jest ten sam. Czy dla samej sprawy nie byłoby lepiej, abyście pracowali obok siebie, a nie przeciw sobie? Ty, kolego, modyfikowałbyś jego zapędy, on wstrzymywałby ciebie na pochyłości. Dyskusja w takich rzeczach nigdy nie jest marną i straconą, ona rozjaśnia, łagodzi przeciwieństwa, zaznajamia wzaje-

mnie. Więc nie zrywaj z nami, bądź nam i nadal dobrym i wiernym towarzyszem. Samopas idąc, jesteśmy słabi i łatwo pobłądzić po krętych ścieżkach życia. Kolego Cypriański, tyś istotnie był zbyt bezwzględny, podaj pierwszy rękę do zgody...

Wezwany wstał, surowy zazwyczaj wyraz jego twarzy stał się bardziej zaciętym i rzekł głosem zimnym:

— Rękę podać mogę, ale od zasady nie odstąpię; kto nie z nami, ten przeciwko nam!

— Przyjmuję twoją dłoń na znak pożegnania — skłonił się Żalecki i skierował się ku drzwiom.

— Ja z tobą! — zawołał Waldman, porywając się z krzesła.

Za wychodzącymi poszła Olga, Helena, Edmund i kilku innych członków „Zjednoczenia“.

III.

Schodzili w milczeniu po schodach, jeden tylko Waldman udawał wesołego i z głośnym wybuchem śmiechu zawołał:

— Nauczyłeś tych burżujów rozumu, usłyszeli słowa prawdy.

A gdy Żalecki zbył tę przemowę milczeniem rozweselony Waldman zwrócił się do Olgi:

— Jakże koleżance podobali się te inteligentniki z mózgami ptasimi — śmiał się — to sami narodowi demokraci, którzy kiwają palcem w bucie na Rosję, Niemcy, Austryę a sami siedzą cicho, jak mysz pod miotłą. Czy nie tak? Co?

— Za mało ich znam — odpowiedziała z ociąganiem.

— Jakto za mało? Dość im się przysłuchać przez ćwierć godziny, aby poznać ich wiedzę socjalną. Może nie?

Mijali się z wchodzącymi osobami i to zwolniło Olę od odpowiedzi.

W sieni, słabo oświetlonej, przystanął Żalecki, aż zejść wszyscy i rzucił pytanie:

— Gdzie idziemy?

Edmund, który stał blisko, oświetlony lampą płonąca na ulicy, odpowiedział tonem zachęcającym:

— Chodźmy do kawiarni „Nowości“, tam jest osobny pokój... pogadamy.

— Do „Nowości“! Do „Nowości“! — powtórzyli inni i wyszli całą gromadą na jasno oświetloną ulicę.

— Rozdzielmy się! — radziła Helena Borwiczówna — nie róbmy ze siebie widowiska!

— Co mi tam! — zawołał Eisenfach, niski, krępy, ubrany w pelerynę włochatą —

trzeba gorszyć burżujów, będzie im mniej smakowała kolacya — śmiał się — idźmy kupą całą.

— Dzieciństwo — mruknął Żalecki niecierpliwie — ani czas, ani miejsce na manifestacje chłopaków. Chodź ze mną, Edmundzie — i przeszli na drugą stronę ulicy.

Po dobrej chwili naśladowały ich Olga i Helena.

— Nie przypuszczałem nigdy, że wy, koleżanko, pójdziecie za socjalistami. Tak oklaskiwałyście i chwaliły Cypriańskiego...

— I teraz mówię, że to niepospolity człowiek, energiczny, rozumny, twardych przekonań...

— A jednak nie z nim, lecz z nami trzymacie.

— Socjalizm zatacza szersze kręgi, obejmuje większe horyzonty, wskazuje na cele i dążenia wszechludzkie, dlatego też przemawia do mnie silniej, aniżeli ciasny plan narodowców.

— Jestem również waszego zdania, ale i to mnie skłania do socjalizmu, że w samych zasadach tkwi już zupełna równość i wolność kobiet i mężczyzn, gdy w innych stronnictwach zaledwie nas tolerują. Ja nie znoszę żadnych więzów i skrepowania, a wy?

— Tylko te przyjmuję, które sobie sama nakładam.

— Takie więzy są łatwe i lekkie — zaśmiała się — łamię się je, kiedy się tylko podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi).